

Po-ranne noce

(Dokończenie ze strony 3)

Ale tylko przez chwilę: do czasu powstania następnej lichoty. Natomiast od poważnych, odpornych na blichtr i trwałych przez lata, ludzie wymagają więcej, ponieważ jeśli mają one rozwijać literaturę, muszą być bez skaz; dlatego ich uznanie tak długo trwa.

Stracone złudzenia

Paryska wycieczka Lucjana Chardon de Rubempré, (bohaterapowieści „Wielki człowiek z prowincji w Paryżu”), jest podróżą Balzaka. W odróżnieniu od Lucjana, Honoriusz nie należał do psychicznych ułomków; Balzak jest Lucjanem, lecz nie ze względu na brzoskwińową urodę i minimalny talent, ale – z uwagi na nadzieje związane z życiem we francuskiej stolicy (Tak Honoriusz, jak i Lucjan, nieświadomi czekających zagrożeń, przybywali do niej razem z tysiącami innych myśląc, że są jedynymi, których spotka kariera, jedynymi wybranymi w tym ludzkim zlewisku dążeń, podczas gdy już wkrótce mieli przekonać się, że stworzyli sobie nieistniejący obraz świata, w którym nie ma miejsca na sławę i zaszczyty poparte umiejętnościami, a o człowieku nie świadczy zawartość mózgu, ale pozerstwo, emblemat, nazwisko. O tym, kim się jest i co się sobą przedstawia, decyduje zawartość sakiewki: można być pokazowym bałwanem, byleby się miało odpowiednie apanaże, koneksje i lada jakie szlachectwo.

Niestrudzony marzyciel, Honoriusz, koneksje miał bajecznie złe, a szlachectwo – doszczętnie wątpliwe, pozostawała mu więc tylko harówka; tworzy powieść podszytą biografią, powieść o roztrwonionych umiejętnościach i wyśrubowanych nadziejach; historię upiękzoną o miłosny wątek Lucjana przychepionego do smętnej Koralii).

Z łatwością mógł zaspokoić pretensje do seraficznego samopoczucia.

Starczyło robić dobre wrażenie, mieć okolicznościowy, zamyślony wzrok polakierowany przenikliwością, odprasowany przyodziewek, głowę w niebytach, zaświatach i mgłę, bywać w salonie, w którym, na stanowisku Poetyckiej Wyroczeni i Bezdyskusyjnej Muzy, zasiadała czcigodna pani Maria Luiza Anais de Bargeton z domu de Negrepelisse. Wystarczyło trzymać się jej łapki, starannie wdychać do jej podstarzałych wdzięków, mieć omdlałą minę podczas czytania własnych wierszy o sielskim życiu usłanym sonetami ze stokrotek i być w niej od stóp do głów nieszczęśliwie zakochanym.

W zacisznym grajdole Francji, w zapyzia-

łej mieścinie Angoulême, tak. Natomiast w Paryżu – nie. Dla Lucjana, Wieszcza Z Nizin, Wielkiego Nieudacznika Z Prowincji, Pierwszego Wybitnego Wśród Lichych, poety należącego do kategorii ludzi chciwych sławy, o miłym sercu, lecz wątlm charakterze, synka pigularza, Lucjana Chardon, rozpieszczonego przez matkę i siostrę, dla poety daremnie pchającego się na wykwinne pokoje z lokajami, wyprawa ta była zapowiedzią gruntownych zmian streszczających się w słowie „nareszcie”. Nareszcie zostanie zauważona jego wielkość, wreszcie znajdzie się na dobrze urodzonym miejscu i jego zdolności zostaną docenione zgodnie z ich niebotycznym rozmiarem. Lecz w mieście stołecznym, w skupisku poetów lepszych od niego, w metropolii wielokrotnie przewyższającej zaściankowe śmieszności, wśród dywizjonów elokwentnych pieczeniaryzy, wpisowe za zadawanie szyku stawało się zbyt wysokie dla ludzi pokroju Lucjana; ginęli zagryzieni przez tłum sobie podobnych, desperacko walczących o uznanie; tęsknota za powodzeniem umniejszała ich niedawne skrupuły, stawała się nawykem (w szczerej rozmowie z Lucjanem Chardon, Stefan Lusteau, dziennikarzyną z gatunku Sprzedajnych Z Rozsądku, wyznaje: „sumienie, mój drogi, to kij, który każdy bierze, aby nim grzmocić sąsiada, ale którym nigdy nie posługuje się dla siebie”).

Lucjan wiodł życie finansowo skromne i oszczędne, prowadzone zamiast na porcelanowych talerzach, na cynowej zastawie. Wymagało od niego poświęceń, kompromisów, ustępstw, powolnego, lecz nieuchronnego wycofywania się z marzeń o szybkim bogactwie i wielkiej sławie, rezygnacji z poprzednio wyznawanych ideałów, a takie życie – sprzyjało wątlm naturom: rzucony na głęboką wodę paryskiego bajora, nie był w stanie utrzymać się na jego powierzchni, a co dopiero płynąć pod prąd.

Paryż, sierociniec szczęśliwości, podziemna oranżeria złudzeń, okazał się łęgowiskiem sceptycznych poglądów. Zmienne nastroje społeczne, splecione z chłodnym rejestrowaniem ludzkich zachowań, Paryż uzależniony od smaku i obyczajów narzuconych przez egzystencję, wyznaczał ludziom dualistyczną rolę.

Na wstępie, zanim przybywający do Paryża geniusze – poezji nauczyli się redukować swoje przymusy i zachcianki, nim zadowolili się lada kanciapą i skromnym jedzeniem za Bóg zapłać, nieraz przyszło im zlorzeczyć na topniejące zapasy wiktuałów przywiezionych z prowincji i żalować nazbyt pochopnej decyzji o podboju stolicy.

Zasiedziali wyżeracze paryscy wykorzystywali naiwność owych natur, starając się wycisnąć z nich wszystkie pozostałe soki uczciwości i obrócić je na swój pożytek: wiedzieli, że głodny, obdarty, zaniedbany przybysz z dalekiego departamentu szybciej zawrze pakt z szatanem, aniżeli – syty.

W ten sposób rozmnażały się kadry szu-

brawców o gołębim sercu: duchowi zdechłacy godzili się na paradowanie w kolczatce z luksusowych mrzonek, stawali się moralnymi brzuchomówcami, wtykali własne zapatrywania do kieszeni i tracili energię na rozsiewanie dwulicowych uśmiechów.

Lucjan, podobnie jak Balzak, jest człowiekiem o dyskusyjnym szlachectwie. Jak Balzak, ma nieprzyjemność zaznajomienia się z dziennikarskimi kurtyzanami: samotny i nieznan, gnieździ się w obskurnym i nieprzytulnym pokoiku, jada w niewystawnej knajpie u Flicoteaux'a. Odkrywa, że we wcale nie tak uduchowionym świecie, w salonach, buduarach i garsonierach, których nie potrafił sforsować swoim talentem, w anturazach odwróconych intencji i fałszywych luster, w wyżsionym Paryżu, tym ogrodzie zoologicznym dla cwaniaków, miejscu pojedynków na szyderstwa, imputacje i kpiny, rządzą te same, snobistyczne prawa co tam, skąd uciekł. Konstatuje więc, że nie ma różnicy między umysłową nędzą zaścianka, a nędzą wielkomiejskich umysłów, gdyż miejsca te dzieli tylko skala, proporcja.

Zapowiedź zwycięstwa

Rok 1831 był zaznaczony Jaszczurem, filozoficznym zamyśleniem nad rolą czasu w życiu człowieka i ulotnością jego pragnień. Początkowo arcydzieło swoje traktuje z lekceważeniem; za blisko siedzi w opowiadaniu, by mieć do niego dystans. Jaszczur znajduje kontynuatora: temat przemijania pragnień rozwinie i zmodyfikuje Marcel Proust.

Życie, dotąd szare i zamulone gwarem ulic, turkoczące powozami, kiedyś dla niego niedostępne, odmieniło się. Ludzie zaczynają wypowiadać się na temat jego pisania i naraz jest o nim głośno.

Oczywiście, że głądzi się jeszcze o jego laskach i przywarach, ale coraz mniej. Co prawda pomniejsze pieski gryzą go nadal, ale czynią tak tylko z przyzwyczajenia do zawiści, a ich dyszkanty i prześmiewcze ataki już nie wyrządzają mu krzywdy.

Sukces wywalczony Jaszczurem, choć bezsporny i choć rozpoczyna triumfalny bieg ku sławie, pęd trwający do teraz i sięgający poza granice dającego się przewidzieć jutra, nie przyniósł Honoriuszowi finansowego ukojenia; jak zwykle, nie ma grosza na zdrowy rozsądek. Jak zawsze, dba o wydumane interesy; nie inwestuje w teraźniejszość, lecz w przyszłość.

cdn.

Marek Jastrząb

